

Tniemy jak leci

9 kwietnia 2019

Według raportu Najwyższej Izby Kontroli masowa wycinka drzew w 2017 r. nie była w żaden sposób monitorowana i kontrolowana.



Gminy nie miały dostatecznej kontroli nad wycinką drzew i krzewów, częste zmiany prawa potęgowały chaos, jak informuje „Rzeczpospolita”, opierając się na raporcie NIK. „Na sytuację mogła wpływać pięciokrotna w okresie od 2015 do 2018 r. zmiana przepisów ustawy o ochronie przyrody, regulująca m.in. zasady wycinki drzew i krzewów” – mówi Krzysztof Kwiatkowski, prezes NIK.

Izba wzięła pod lupę 30 organów – marszałków województw, starostów, wójtów, burmistrzów i prezydentów miast – i zbadała, jak się wywiązywali z zadań związanych z usuwaniem drzew i krzewów oraz zagospodarowaniem drewna. Dopatrzyła się długiej listy zaniedbań. Przede wszystkim procedura wydawania zezwoleń na wycinkę była prowadzona zbyt lekką ręką. W blisko połowie urzędów wydawano zezwolenia mimo luk we wnioskach. Skali wycinki nikt nie monitorował.

Od 2015 r. do maja 2018 r. zbadane urzędy wydały 17 tys. zezwoleń na usunięcie 330 tys. drzew i 133 tys. mkw. krzewów. „Lex Szyszko”, czyli słynna liberalizacja prawa o ochronie

przyrody, pozwoliła wycinać drzewa na własnej posesji bez zezwolenia i organizować masowe wycinki i karczowanie pojedynczych drzew, a nawet lasów.

Liberalizacja wywołała falę krytyki. Jednak sama skala wycinki była tak wielka, że gminy nie wiedzą, ile drzew konkretnie znikło przez pół roku w 2017 r., gdy każdy Polak mógł szaleć z piłą niemal bez ograniczeń. „Żaden z kontrolowanych wójtów, burmistrzów i prezydentów miast nie monitorował wycinki i nie znał liczby drzew usuniętych w tym okresie przez osoby fizyczne na cele niezwiązane z działalnością gospodarczą” – alarmuje NIK. Z ankiety Izby wynika, że tylko w 17 z 525 urzędów gmin (3 proc.), oszacowano skalę wycinki w tym czasie.

Krytykowane przepisy zmieniono w czerwcu 2017 r. – odtąd, by usunąć drzewa na cele niezwiązane z działalnością gospodarczą, trzeba (gdy obwód drzewa przekracza określony rozmiar) zgłosić to do gminy. A ta powinna dokonać oględzin i zmierzyć obwody pni. To jednak często było fikcją – wynika z raportu. „Postępowania dotyczące wydania zezwoleń często prowadzone były nierzetelnie i niezgodnie z przepisami” – czytamy w raporcie. W blisko połowie urzędów wydawano zezwolenia mimo niekompletnych wniosków – tak było w co piątej sprawie (70 z 392 zbadanych).

Inne zaniedbanie: odraczano opłaty za wycinkę (można to zrobić na trzy lata) przy zobowiązaniu, że posadzi się nowe drzewo. Taki obowiązek nałożono w 35 proc. zezwoleń. Rzecz w tym, że urzędnicy nie sprawdzali, czy nowe rośliny faktycznie zasadzono. W 14 z 30 urzędów nie badano tego rzetelnie – wskazuje Izba. Urzędnicy często także nie sprawdzali nawet, czy drzewa wycięto zgodnie z warunkami zezwolenia – nie monitorowali tego w blisko 90 proc. badanych jednostek. Efekt: nie wiadomo, czy wycinki dokonano legalnie. Tylko w dwóch gminach z 21 zbadanych szacowano ilość i wartość drewna uzyskanego z wycinki drzew z nieruchomości gminnych.

Zdjęcie: [jdz](#) (CC0)

Źródło: NowyObywatel.pl